3 NUMER. LUTY 1910. ROK II.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

MARCELINA KULIKOWSKA.

Pokłon Życia.

Zaiste — jeśli dziś się nie obudzi
Duch - ogień, który złe w Polsce wypali,
Jeśli w tym gorzkim pogrążeni trudzie
Nie ujrzym słońca odbicia na fali...
Jeśli martwotę spijem — żywi ludzie,
Kiedy się jutrznie rozświetlają w dali,
Zaiste — lepiej głowy w ziemię chować
I w noc iść czarną — a dnia nie rachować.

Nie płonny tylko krzyk z serca wybiega,
Kiedy tem sercem do trzewi targnięto,
Z wnętrza się siła na światy wylega,
I czuje ramię jak rozrywać pęto,
I krwawa mowa ku ustom podbiega,
I suknia nęci schowana na święto...
...Nie poetyckie to wizje i wzloty,
Ale szczerego Życia promień złoty...

Boleść nie rodzi nic — krom aureoli,
I krom tych skrzydeł, co na nic są żywym,
Siły się malą, gdy Duch - męka boli,
Więc tylko zgrzytem zadźwięczeć straszliwym.
Zgrzytem uchwycić za to ostrze doli,
I jako ono być nielitościwym
...Przed się iść, z mieczem spłomienionym w dłoni,
A ujrzysz, jako Życie się pokłoni.

Ze studjów nad Krasińskim.

(„Władysław Herman i dwór jego“ Krasińskiego i „Otello“ Szekspira).

Kwestję wpływów na „Władysława Hermana“ rozbierano dość obszernie. Zwrócono więc uwagę jako na źródła historyczne czy literackie, z których czerpał Krasiński, i na Walter-Scotta (powieść „Kenilworth“) i na Lelewela i „Zbigniewa“ Niemcewicza, że wymienię ważniejsze[1]). Prof. Antoniewicz uwzględnił nawet Szekspira — w charakterze Władysława Hermana dopatrywał się „lekkiej przymieszki króla Leara“,(?) Do tych źródeł już wykazanych należy dołączyć i Otella.

Za czasów młodości Krasińskiego Szekspirem w Warszawie zajmowano się dość żywo[2]), „Otella“ za dyrekcji Osińskiego wystawiano na scenie warszawskiej[3]). W powieści naszego poety znajdujemy dwa cytaty z Szekspira (nieautentyczne, odtworzone może na podstawie przedstawienia w teatrze). Szczegóły te poprą prawdopodobieństwo oddziałania, co się przy zestawieniu obu utworów wyraźnie okaże.

Motywy główne i osnowa akcji w obu utworach analogiczne: połączenie się dwojga kochanków wbrew zewnętrznym przeszkodom i walka z niemi — to motyw pierwszy, akcja zewnętrzna bardziej, drugie — to rozwiązanie tragiczne tego węzła wynikłą z zemsty intrygą, zazdrość w mężu wywołującą — to akcja wewnętrzna. (Różnica w tem, że Jago mści się na Otellu z powodu urażonej ambicji i podejrzenia, iż Otello żonę mu uwiódł, Mestwin natomiast zemsty łaknie za to, że Hanna nim pogardziła — w „Otellu“ o miłości Jagona do Desdemony, o czem mówiła powieść, z której Szekspir czerpał, tylko pobieżna wzmianka). Zasadnicza odrębność w tem, że w „Otellu“ walka na zewnątrz kończy się już w I. akcie, dalsze 4 akty to przygotowanie i przeprowadzenie intrygi przez Jagona; u Krasińskiego motyw pierwszy akcji wypełnia znaczną część powieści aż do rozdziału XIV., a występuje nadto i w dalszym jej ciągu. W dziełach obu tragedja zazdrości; u Szekspira wyłącznie, u Krasińskiego w znacznej części, a ściślej w „Władysławie Hermanie“ tragedja namiętności wogóle. (Zbigniew).

Podobne zajścia i sytuacje: poślubienie Hanny przez Zbigniewa a Desdemony przez Otella wbrew woli ojca, fakt, że Hanna zaręczona była z Mieczysławem, a Desdemona znała Kassja, że obie wstawiają się za nimi, przyczynia się do wybujania podejrzeń. Motyw wykradzenia darowanego przedmiotu, celem uzasadnienia podejrzeń (Jago wzbudza przez to zazdrość w Otellu, Mestwin pragnie Hannę przekonać o niewinności męża) przypatrywania się zdala prowadzonej rozmowie i brania z tego dowodu wiarołomstwa: w „Władysławie Hermanie“. Zbigniew przypatruje się rozmowie żony z Mieczysławem, u Szekspira z opowiadania Kassja Otello nabywa pewniki o winie żony. — Tak Jago jak Mestwin posługują się pomocnikami dla wykonania swoich planów; potem chcą się ich pozbyć dla zatarcia śladów — Jago przebija Rodryga, zabija żonę, Mestwin morduje Gierdę, każe zabić Skarbimira. Hanna i Desdemona przeczuwają zbliżające się nieszczęście — Hanna ma pewne do tego podstawy — przed śmiercią przebaczają swoim mężom. (Desdemona Otella uniewinnia). Powiernice ich, Katarzyna, Emilja, również giną. Otello i Zbigniew przypadkiem dowiadują się o niewinności swych żon i o okropnej pomyłce; mszczą się na doradcach. Otello rani Jagona, Zbigniew zabija Mestwina.

Na podłożu tem szczegółowo wyżej wymienionych sytuacji i motywów pokrewnych zachodzi odmienne konstruowanie charakterów, scen poszczególnych, akcji całej. U Szekspira przedstawiony jest rozwój namiętności, charaktery wzięte z życia, u Krasińskiego, młodzieńczego wówczas, kreślącego na modłę Walter Scotta romans rycerski — zewnętrzność akcji, poleganie na efektach, nieruchomość charakterów jednolitych, prawie szablonowych, które ujawniają swe rysy jednakowo w ciągu całej akcji, a raczej zdają się je na pokaz wystawiać. I stąd bardziej zróżnicowanym jest Otello od Zbigniewa, którego cechą jedyną namiętność. I stąd gdy Mestwin w pierwszej części powieści jest abstrakcyjnem wcieleniem złych cech Zbigniewa, a w drugiej demonem, układającym odrazu plan zemsty cały i przeprowadzającym go odrazu — Jago nienawidzi, bo nienawidzieć musi, bo takim jest jego charakter, korzysta jeno z przypadków i okoliczności, wpatrzony w zemstę zapominać się zdaje o jej powodzie. Ilustracją doskonałą odmiennego postawienia charakterów i przeprowadzenia akcji są sceny analogiczne w których Jago i Mestwin przekonać się starają swych panów o wiarołomstwie żon. Mestwin wyjawia wszystko, od razu, Jago zwolna i ostrożnie idzie do celu: zaczyna od półsłówek, odmawia zrazu odpowiedzi, by tem silniej wzburzyć namiętność, by wreszcie wśród ciągłych zastrzeżeń i pozornych uspokojeń powiedzieć wszystko.

Nie o porównanie nam tu chodziło obu pisarzy; czynić to na podstawie młodzieńczego utworu Krasińskiego byłoby rzeczą bezcelową — lecz o dobitniejsze wykazanie cech twórczości w tym okresie. — Krasiński wziął tu z Szekspira

---

[1]) por. Antoniewicz: Z. Kras. i dzieło Tarnowskiego. Przegląd Polski r. 1896, t. 120, 121.
Reiter: Przyczynki do genezy kilku utworów... Ateneum Polskie, 1899. III. str. 480.

[2]) por. m. i. studjum Zahorskiego w t. IX. Dzieł Szekspira (wyd. Biegeleisen).

[3]) Ciołkosz: Teatr narodowy w Warszawie... w latach 1813—1830. Sprawozdanie szkoły realnej w Tarnowie za rok szkolny 1903—1904.

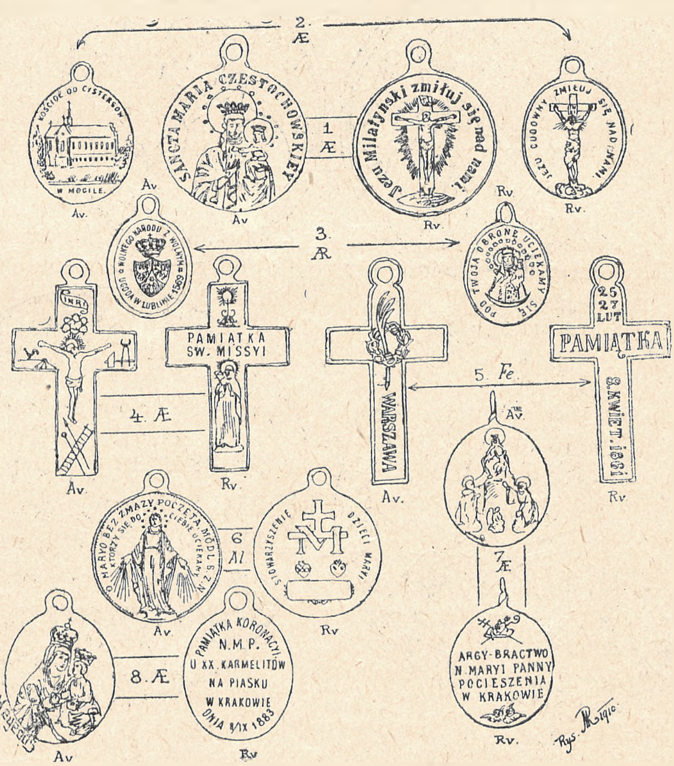
nie sposób przedstawienia, lecz jedynie szczegóły pewne i motywy do fabuły. — A cechą wspólną treści jest i krucha podstawa, od której udanie się intryg zawisło — w Otellu od niewypowiedzenia się Emilji, w powieści Krasińskiego stanowi o tem przypadkowa przysięga Hanny i niepotrzebna zgoła jej rozmowa z Mieczysławem, wreszcie rozwikłanie sztuczne węzła akcji w obu utworach, co nieco razi w „Otellu“.

Włodzimierz Jampolski.

O medalach i medalikach religijnych.

Numizmatyka kościelna zyskuje zwolna więcej przyjaciół i nabiera większego znaczenia. Ta gałąź nauki, jak sama nazwa wskazuje, zajmuje się medalami i medalikami religijnymi i wszystkiem tem co się z nimi wiąże. Chociaż medalik religijny swojem przeznaczeniem, materją i formą stoi prawie w zupełnem przeciwieństwie do monety, to jednak należy mu się podobne traktowanie jak monecie lub medalowi historycznemu, choćby już tylko z tych względów, że przechowuje nam często podobnie jak medal historyczny pamięć o jakiemś zdarzeniu, jest niezbitym dowodem pobożności naszego ludu, szczerze przywiązanego do wiary przodków i rodzinnego kraju a także za swem pośrednictwem przechowuje ciekawe podania i wierzenia. Istnieją medaliki, które znowu dla swego artystycznego wykonania zasługują na uwagę.

Celem i przeznaczeniem monety jest wędrówka z ręki do ręki, podczas gdy wartość idealna medalika religijnego leży właśnie w jak najdłuższem przechowaniu u tego samego właściciela. Medalik religijny jest niejako ruchomym ołtarzykiem, przypominającym noszone w dawnych czasach ryngrafy*). U ludu ma on jeszcze odrębne znaczenie, nie dogmatyczne wprawdzie ale tradycyjne przez przypisywanie mu mocy ochrony od wszelkiego rodzaju chorób, szkód w polu i inwentarzu i t. p



TYPY MEDALIKÓW RELIGIJNYCH.

Moneta jest zwyczajnie ze względów swego przeznaczenia okrągłą, medalik religijny bywa w kształtach najrozmaitszy. Najczęściej spotykamy owalne, w kształcie, o najróżnorodniejszych wycięciach, krzyżów, gwiazd, tarcz i t. p. W mniejszej ilości bywają sercowate, prostokątne i okrągłe. Prawie wszystkie medaliki religijne, a także większa część medalów zaopatrzone są w uszka do przewlekania tasiemki lub sznureczka.

Metal monety jest przeciętnie szlachetny, podczas gdy medaliki religijne zrobione są zwyczajnie z mosiądzu, rzadziej z miedzi a w obecnych czasach przeważnie z aluminium. W złocie i srebrze spotykamy tylko medaliki dawnego bicia — dzisiaj rzadziej. Oprócz wymienionych metali używano jeszcze do ich wyrobu cyny, ołowiu, niklu, żelaza, szkła lub kombinowanych aliażów. Medaliki wykonane są zwyczajnie w podobny sposób jak monety t. j. przez wybicie stemplem, odpowiednio rytowanym. Bywają także odlewane, osobliwie większe i dawniejsze.

Medale i medaliki można podzielić na dwie główne grupy, t. j. rdzennie religijną, obejmującą takie medale, które przeznaczone były do noszenia na piersiach jako ozdoba lub talizman (Rys. 1 i 2) i historyczno-religijną obejmującą te, które miały przechować potomności pamięć o więcej lub mniej ważnem zdarzeniu (Rys. 9 i 11). Do tej grupy należą także te, które łączą te dwa cele razem (Rys. 8).

Pierwsze zwyczajnie mniejsze dopiero w nowszych czasach się rozpowszechniły (osobliwie

*) Obrazy Matki Boskiej lub Świętych, malowane na blasze, niewielkich rozmiarów noszone przez rycerzy w wyprawach wojennych.

w drugiej połowie XIX w.). Drugie mające taki sam cel jak medale historyczne, zwyczajnie większe, często w szlachetnym metalu bite lub lane, pochodzą niekiedy jeszcze z czasów Polski niepodległej. Tu należą także medale religijno-historyczne (Rys. 3) i krzyże pamiątkowe (Rys. 4 i 5).

Chcąc się zastanowić nad tem, co podnosi wartość numizmatyczną medalów religijnych, musimy przyjąć te same okoliczności, co u monet rzenia, wykonane z pewnym smakiem artystycznym lub dzieła słynnych ze swych prac rytowników względnie medalierów. Mniejszą wartość mają wszystkie te, które są niczem innem, jak tylko zwyczajnym fabrykatem z nieudolnym wizerunkiem i błędnym napisem, których niestety mamy najwięcej.

Dawniejsze medale religijne pochodzą często z mennic królewskich lub są wyrobem włoskim;



TYPY MEDALI RELIGIJNYCH.

i medalów, t. j. przedewszystkiem rzadkość, spowodowaną albo wybiciem małej ilości egzemplarzy lub większej lecz dawno, dalej piękność wykonania, a także zdarzenie, na pamiątkę którego został wybity. Największą więc wartość mają wszystkie oryginalne, dawne koronatki*) (Rys. 9), stare medale na cześć św. Kazimierza, Stanisława, Kostki (Rys. 10), będące najczęściej włoską robotą i inne dawniejsze. Z nowszych po wyłączeniu rzadkich większą wartość mają bite z okazji jakiegoś zdanowsze wyrobem niemieckim, francuskim a w znacznej liczbie także polskim.

Forma zewnętrzna odpowiada formie medalów historycznych lub monet. Rozróżniamy bowiem stronę główną (Av.) i odwrotną (Rv.); są także jednostronne. Napisy rozróżniamy otokowe pojedyncze (Rys. 1), podwójne (Rys. 6), w polach — liniowe (Rys. 7) lub liniowe i otokowe zarazem (Rys. 8). Na stronie głównej spotykamy zwyczajnie wizerunki cudownych obrazów Matki Boskiej z rozmaitych miast Polski, Rusi, Litwy, Żmudzi; Pana Jezusa, Świętych, wizerunki kościołów, klasztorów, kaplic i t. p. Na stronie odwrotnej zwyczajnie na-

*) Koronatkami nazywamy medale lub medaliki, bite na pamiątkę koronacji obrazów Matki Boskiej.

pis otokowy lub liniowy, oprócz tego monogram serca, litery a nawet herby; często także wizerunki Pana Jezusa, Matki Boskiej, Świętych i t. p. U dołu na niektórych umieszczone są inicjały lub całe nazwiska rytowników, medalierów a czasem i nakładców. Wielkość jest najrozmaitsza — począwszy od 10 m/m wysokości dochodzą do 64 m/m.

Najstarszym, znanym, polskim medalem religijnym jest medal srebrny, lany na pamiątkę wybudowania kościoła OO. Jezuitów św. Piotra w Krakowie (Rys. 11) za panowania króla Zygmunta III w r. 1597 (Rew. 1287, Racz. 69, Czapski 1011). W następnych wiekach liczba medalów religijnych stale wzrastała, tak że w nowszych czasach doszła do kilku tysięcy sztuk. Równocześnie rozwija się numizmatyka kościelna, zyskując czemraz więcej badaczy, autorów i zbieraczy. Sądzę, że i ten artykuł zwróci uwagę niejednego na tak mało opracowany u nas przedmiot.

Rudolf Mekicki.

Białe kruki.

Znalazł się we Lwowie człowiek, który podjął zapomnianą już oddawna pracę Adama i Stanisława Pilińskich, autorów całego szeregu homograficznych przedruków największych rzadkości bibliograficznych, znajdujących się w bibliotece Kórnickiej. O ile takie przedruki są potrzebne i pożyteczne, dowodzi fakt, że są one dziś bardzo poszukiwane, a nawet same stały się do pewnego stopnia rzadkościami. Wiele bowiem najstarszych druków polskich zachowało się wszystkiego w jednym lub dwu egzemplarzach, które trudne są do dostania, niedostępne dla studjów i ze względu na niszczący się papier zasługują na to, aby jak najmniej przechodziły z rąk do rąk. Z drugiej jednak strony choćby najlepszy przedruk dzisiejszymi czcionkami nigdy nie może dać dokładnego wyobrażenia o pierwszem wydaniu, jego, formie, ani też dokładnej odpowiedzi na kwestje naukowe i bibliograficzne, których przy badaniu starych druków nigdy nie zabraknie.

Zresztą nawet i przedruków dzisiejszymi czcionkami nie posiadamy zbyt wiele. Prof. Wierzbowski z powodu nawału pracy zamknął już swoją „Bibliotekę zapomnianych poetów i prozaików polskich“ Akademja umiejętności swojej znowu „Bibliotece pisarzów polskich“ specjalnych starań poświęcić nie może. Co się zaś tyczy przedruków homograficznych, to wiadomo ile kłopotów miała Akademja umiejętności z wydawnictwem Rejowego „Zwierciadła“, trudności bowiem technicznej natury są prawie nieprzezwyciężone, fotografja zaś wobec stosunkowo znacznych kosztów sporządzenia klisz, trudności tych wcale nie rostrzyga. Tajemnica Pilińskiego zeszła z nim do grobu tak, że dziś pozostał jeden tylko jedyny sposób dokładnego przerysowywania przez kalkę poszczególnych kart książki i droga cynkograficznej lub litograficznej reprodukcji.

Proceder ten jednak jest tak żmudny i drogi przytem, że trzeba chyba specjalnego poświęcenia i osobistego zamiłowania, ażeby wydawnictwa tego rodzaju się podjąć.

A jednak podjął się go z wielkim pożytkiem dla nauki i dla amatorów starych książek p. Karol Badecki we Lwowie, bibliograf młody ale snać bardzo zamiłowany, skoro go trudność zadania nie przeraziła. Podjął wydawnictwo pt. „Białe kruki“ które wychodzić będzie w pewnych okresach czasu i w łamach swych pomieści obok przedruków w pisowni dzisiejszej, wierne faksymilia rzadkich druków literatury naszej, tak w języku polskim jak łacińskim napisanych. Wejdą do wydawnictwa głównie ulotne broszury, rozmiarami niewielkie i właśnie dlatego dziś najrzadsze i najbardziej wymagające opieki.

Wydawnictwo p. K. Badeckiego — jak powiada w przedmowie do niego prof. Kallenbach ma obok celów filologicznych także i estetyczne. Nie mogąc oczywiście mierzyć się z homograficznymi przedrukami Biblioteki Kórnickiej, pragnie przecież bodaj w przybliżeniu zaspokoić upodobania miłośników starych druków: będzie im dawać możliwie wierne tych druków podobizny i to nie tylko tytułów lub jednej stronnicy, ale całego utworu. Obok homograficznego przedruku, dającego bibliofilowi jakoby surogat materjału, podany będzie tekst zabytku w pisowni dzisiejszej, dla użytku wykształconego ogółu — oczywiście z zachowaniem wszystkich właściwości fonetycznych, gwarowych i t. p.

Słowniczek wyrazów dziś niezrozumiałych, tudzież niezbędne objaśnienia tekstu będą dodane. Wzorem ma tu być p. Wiktora Wittyga wydanie figlików Rejowskich z takiem znawstwem dokonane przez śp. H. Łopacińskiego.

Na pierwszy ogień poszedł „Lament chłopski na pany“ broszura prawdopodobnie z siedmnastego wieku, znana dziś tylko w dwu egzemplarzach, z których jeden posiada Biblioteka Kórnicka, drugi biblioteka Baworowskich we Lwowie. Dziełko znane bibliografom, co do treści zaś przypomniane dopiero niedawno przez prof. Kallenbacha w wykładach uniwersyteckich, jest niezmiernie ciekawym i charakterystycznym dokumentem dziejowym, wyrazem krzywdy społecznej i ucisku stanu włościańskiego. Dowodem żywego odczucia i nieosłabłej do dnia dzisiejszego aktualności tego utworu jest fakt, że przedrukowała go przed rokiem w obszerniejszych wyjątkach „Gazeta Ludowa“.

Bibliograficzna rzadkość, bardzo ciekawa treść tego małego utworu podnoszą jeszcze wartość samego wydawnictwa. Podaje ono szerokiej publiczności w wiernej reprodukcji druk, który mało kto widzieć może w oryginale, a nikt w jego posiadanie prawdopodobnie nie przyjdzie i uprzystępnia studja nad nim. Wspólnie z profesorem Kallenbachem opracował go p. Badecki wszechstronnie i objaśnił w sposób naukowy.

Strona zewnętrzna wydawnictwa nosi na sobie wszystkie cechy bibliograficznego zamiłowania. Druk i papier porządny, daleki od dzisiejszego pospiechu wydawniczego, okładka (rysował W. Tułasiewicz) artystyczna i stylowa. Znać na tem wszystkiem człowieka, który kocha książkę, rozumie się na jej stronie zewnętrznej i strony tej nie lekceważy. Piękny to dowód umysłowej kultury a dobry przykład dla wszystkich, którzy mają jakąkolwiek styczność z książką.

A skoro jako drugi tomik wyjdzie niebawem „Przygana wymyślnym strojom białogłowskim“ Piotra Zbylitowskiego i za nią dalsze ulecą „Białe kruki“ — to pewnie znikną i te drobne usterki, które ze względu na wagę wydawnictwa muszą być podniesione. Przedewszystkiem format powinien być dostosowany do oryginału, z zachowaniem zgrabnych kształtów małego *quarto* lub *folio*, dodających tyle uroku i smaku starym księgom, dalej kolumny druku w przyszłych tomikach padać będą zapewne dokładnie na siebie i przykrywać się, bo żaden stary drukarz nie zrobił by czegoś podobnego, ażeby na poszczególnych stronnicach kolumny leżały w różnej wysokości. Jest to typograficzna „zdobycz“ czasów najnowszych a specjalnie lwowskiego drukarstwa, które w prostym stosunku do podnoszenia cennika drukarskiego lubuje się w robocie pospiesznej, niedokładnej, nieczystej, tak że wydawcy, dbali o zewnętrzną stronę książki, wolą mimo licznych niedogodności drukować je w Krakowie. Również i papier winien kolorem swoim bardziej zbliżać się do oryginału, jak to jest np. w Rejowskich Figlikach, wydanych przez Wittyga.

Od miłośników zaś dawnej zygmuntowskiej polszczyzny — pisze prof. Kallenaach — od bibliofilów naszych — oby coraz liczniejszych! zależeć będzie, czy nakład księgarni pp. Zienkowicza i Chęcińskiego zaświadczy tylko o ich obywatelskiej ofiarności, czy też da pole wdzięczne, na które zlatywać będą ochoczo polskie białe kruki.

F. J.

Juliuszowe echa.

Najpiękniejszym może, a w każdym razie najtrwalszym pomnikiem zeszłorocznego obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego jest ósmy rocznik „Pamiętnika literackiego“, który w tych dniach opuścił prasy drukarskie. Jest to olbrzymi tom poświęcony w całości przez Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza cieniom poety, rozbiorowi jego dzieł, przyczynkom, bibliografji obchodowej itd. Tak bardzo poważne a i wielce zasłużone Towarzystwo potrafiło skupić w hołdzie dla Słowackiego wszystkich, którzy w jego poezji szukają myśli twórczej a ożywczej, którym nieśmiertelne strofy są odezwą i przykazaniem geniusza, źródłem estetycznej rozkoszy i podniesieniem duszy.

O Słowackim napisano w roku jubileuszowym bardzo wiele, może za wiele nawet, ale to co z tej powodzi wybrał komitet redakcyjny i redaktor Pamiętnika dr. Ludwik Bernacki, to czem zapełniono cały rocznik najpoważniejszego polskiego pisma literackiego, to sam wybór i kwiat, to ludzie i autorowie, którzy istotnie coś mieli o Słowackim do powiedzenia, którzy może najbardziej się zbliżyli do zawrotnych wyżyn jego poezji.

Bo któż jest dziś u nas większym, jeżeli można powiedzieć, znawcą Słowackiego, jeżeli nie Jan Gwalbert Pawlikowski, kto wszedł w najtajniejsze głębie jego mistyki jeżeli nie Wincenty Lutosławski, kto z młodszych poświęcił dziełom poety tyle uwagi, co p. Juliusz Kleiner, kto wreszcie szedł tak krok za krokiem śladami twórczości Słowackiego, kto całą swą pracę i bezlik godzin czasu poświęcił na to, ażeby nie uronić ani jednego dokumentu jego kultu, co dr. Wiktor Hahn?

Wszyscy oni są na łamach ostatniego, Słowackiemu poświęconego, rocznika „Pamiętnika literackiego“, a przynieśli to, co mieli najlepszego, a więc Lutosławski o dziejach jaźni u Słowackiego, Pawlikowski o tem co sądził Słowacki o przyszłym człowieku, p. Schneider o gnostycyzmie poety, Kleiner o Królu Duchu, Tadeusz Grabowski o Słowackim w okresie powstania Lambra, Tadeusz Dąbrowski o Trójcy w Królu Duchu.

A zresztą oto opis autorów, którzy wzięli udział w tym hołdzie dla Słowackiego, i są reprezentowani w jubileuszowym roczniku Pamiętnika: Henryk Mościcki, Władysław Jankowski, Stanisław Stroński, Antoni Ryniewicz, Stefan Zawadzki, Stanisław Turowski, Juliusz German, Przemysław Mączewski, Adolf Chybiński, Leopold Meyet, Bronisław Gubrynowicz, Władysław Kozicki, Stanisław Wasylewski, Michał Pawlikowski, Konstanty Wojciechowski, Tadeusz Pini, Tadeusz Sinko, Albert Zipper.

Całkiem osobna wzmianka należy się p. Mieczysławowi Treterowi i jeszcze raz drowi Wiktorowi Hahnowi. Pierwszy bogato ilustrowanym artykułem swoim o pamiątkach po Słowackim, znajdujących się w muzeum Lubomirskich we Lwowie, ozdobił cały rocznik niepospolicie, drugi zestawieniem bibliografji o Juliuszu Słowackim za rok 1909 sprawił, że ktokolwiek w przyszłości pisać będzie o Słowackim, ten do jubileuszowego rocznika Pamiętnika literackiego zaglądnąć musi. Pamiątki po Słowackim podane są w sumiennem opracowaniu a nadto, przeważnie poraz pierwszy w fotograficznych reprodukcjach na osobnych tablicach i kartonach. Są to portrety Słowackiego i jego rodziny a ponadto rysunki jego w pokaźnej liczbie, na zakończenie zaś podobizna podróżnej szkatułki poety z przyborami do pisania przez niego używanemi.

Zamyka się rocznik z przeświadczeniem, że i to pomnik równie chyba trwały jak spiże.

Uwagi dla zbieraczy.

Minęły już dla zbieraczy dobre czasy, kiedy to stare księgi, monety i wszelakiego rodzaju starożytności łatwe były do dostania, za niewielką cenę do kupienia, a zbiory powstawały łatwo i bez zbytnich wysiłków zwłaszcza finansowych. Od czasu, gdy amerykańscy miliarderzy gromadzić poczęli, z prawdziwie amerykańską energją zabytki przeszłości każdego rodzaju skromny zbieracz nie ma już co robić na zagranicznych i krajowych aukcjach a targach. Ceny dochodzą do takiej wysokości, a równocześnie ciekawsze zabytki tak stają się rzadkimi, że nawet odnośnie do nowo powstających muzeów podnoszono niejednokrotnie kwestję, czy nie powinny się one się raczej ograniczyć do zbierania przedmiotów sztuki współczesnej.

Mimo to zbieraczy mamy podostatkiem. Ludzie zbierają rozmaite rzeczy, ale nie zawsze czynią to systematycznie, a już rzadko zwracają uwagę na takie szczegóły, któreby systematycznie uwzględniane, podwoić mogły wartość ich zbiorów.

Pierwszą taką rzeczą jest pochodzenie przedmiotu, źródło jego nabycia, przy wykopaliskach miejsce, w którem go znaleziono i t. d. Szczegóły te powinny być natychmiast po nabyciu przedmiotu ustalone, gdyż późniejsze poszukiwania pozostają zwykle bez skutku.

List naprzykład bez miejsca i daty, jak się to często trafia po zbiorach autografów, jest prawie tak samo mało wart, jak autograf bez podpisu. A przecież w pierwszej chwili i za świeżej pamięci bardzo jest łatwo datę tę ustalić (naturalnie przy listach i autografach osób współczesnych). Wiadomość o poprzednim właścicielu jest również w wielu wypadkach nicią przewodnią do odszukania źródła, lub ustalenia autentyczności przedmiotu. Tyczy się to szczególniej obrazów ale i na zagranicznych aukcjach monet i medali, te sztuki zwykle drożej się płacą, które mają porządną metrykę.

Toż samo przy książkach. Są tacy zbieracze którzy na każdym egzemplarzu swojej biblioteki mają uwidocznione nie tylko źródło nabycia książki i jej cenę, ale także koszta oprawy, koszta portorjów pocztowych i wagę w gramach. I chociaż przy większych bibliotekach taka dokładność nie zawsze jest możliwa, to jednak sumienny zbieracz nie powinien nigdy zapominać o notatce o tem, gdzie książkę nabył i wiele go kosztowała.

Również i prowizoryczne przechowanie przedmiotów, jeszcze przed ostatecznem wyznaczeniem im miejsca w zbiorze, naraża je bardzo często na uszkodzenia. Niektórzy trzymają naprzykład monety, lub medale we wspólnych woreczkach, nie bacząc na to, że wskutkiem wzajemnego ocierania się powstają rysy i niszczeją wyobrażenia na nich.

Najwięcej kłopotu w każdym zbiorze sprawiają druki ulotne, wycinki z gazet i t. p. Niemcy posiadają już osobne podręczniki dla zbieraczy wycinków z gazet (Heinrich Helmers „Sammelbuch für Zeitungsausschnitte“), główną zaś ich zasadą jest, że wycinki te mieścić się powinny w twardych tekach, ażeby się nie zaginały, a powtóre pod żadnym warunkiem nie powinny być w całości lub częściowo przyklejane, ani też razem oprawiane.

Nastepca tronu o galicyjskich zabytkach.

Bardzo ciekawy okólnik, wydała świeżo centralna komisja dla ochrony zabytków, w sprawie utrzymania galicyjskich kościołów i cerkwi drewnianych. Jak wiadomo zabytki tego rodzaju dawnego budownictwa drzewnego niszczone są u nas z pilnością godną lepszej sprawy. Każdy pleban uważa za punkt swojego honoru wznieść kościół murowany, w stylu ile możności jak najbardziej banalnym, a tak on sam, jak i parafianie dokładają wszelkich starań, ażeby dawna, nieraz bardzo pamiątkowa, a zawsze bardzo malownicza świątynia drewniana, znikła czemprędzej z parafialnej powierzchni.

We wschodniej części kraju ponadto, dodają

tem większego zapału do burzenia starożytnych cerkiewek także i motywy politycznej natury. Zanadto bowiem dużo jest w ich strukturze wpływów „polskich“, a właściwie zachodnich, ażeby się mogły ostać wobec neobizantyńskiego szablonu, którego fabrycznym dostawcą jest przedsiębiorstwo budowy cerkwi p. Nahirnego. To też ruskie cerkiewki drewniane, mimo akcji grona konserwatorów i wielu już poprzednich okólników centralnej Komisji, znikają jedna po drugiej, a kraj wyzbywa się swojej charakterystycznej, a malowniczej cechy.

Ostatni okólnik wiedeńskiej Komisji centralnej (z 20 stycznia 1910 l. 317) poświęcony jest specjalnie drewnianym kościołom i cerkwiom w Galicji i ich konserwacji, o której potrzebie wyraża się bardzo stanowczo i energicznie. Najciekawszy jednak jest fakt, że okólnik ten wydany został na wyraźne polecenie i wniosek następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, na co się Komisja centralna wyraźnie i z całym naciskiem powołuje.

Gdzie, kiedy i przy jakiej sposobności widział następca tronu galicyjskie kościoły i cerkwie drewniane nie wiadomo, ale w każdym razie dopatrzył się w nich zupełnie słusznie „obok znaczenia dla historji sztuki, także głównej ozdoby i i najważniejszej estetycznej właściwości galicyjskich miast i wsi, zwłaszcza gdy po największej części kościoły te i cerkwie otoczone starymi drzewami ożywiają krajobraz miejscowy i krajowy w sposób piękny i malowniczy“.

Wobec tego — powiada dalej wspomniany okólnik — arcyks. Franciszek Ferdynand zainteresował się bardzo żywo sprawą konserwacji i ochrony tych kościołów i cerkwi, i polecił centralnej Komisji, ażeby z całym naciskiem wystąpiła w obronie tej kategorji zabytków.

Czyniąc zadość woli arcyksiążęcej, odniosła się centralna Komisja do galicyjskiego namiestnictwa, a za jego pośrednictwem do starostw i urzędów gminnych, ażeby w żadnym wypadku nawet w razie wybudowania nowego kościoła lub cerkwi nie pozwalały na zburzenie starego, który ma nadal pozostać na swojem miejscu należycie zabezpieczony od zniszczenia.

„W razie — czytamy dalej — gdyby obowiązek utrzymania dwu kościołów (starego drewnianego i nowo zbudowanego) miał pociągnąć za sobą za wielkie ofiary finansowe dla tych, którzy do ich utrzymania są obowiązani — i gdyby z tego powodu zaszła konieczność zdemolowania starego kościoła — zobowiązuje się centralna Komisja dla zapobieżenia demolacji i utrzymania starego kościoła, wyjednać w poszczególnych wypadkach stosowną subwencję rządową“.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Żydzi w powstaniu 1863 r. napisał dr. Bertold Merwin. Lwów 1910. Pracowicie pozbierany i ideą asymilacji ożywiony spis żydów, którzy wzięli udział w powstaniu styczniowem i tych którzy na polu walki polegli. Pierwszej kategorji nazwisk głośniejszych wyliczył autor dwadzieścia jeden — drugi dwadzieścia trzy. Któtkie wspomnienia biograficzne poprzedzone są ogólnym poglądem na dzieje idei asymilacyjnej w Polsce.

„Towarzystwo pielęgnowania nauk społecznych“. Założone w roku 1902 w Krakowie „Towarzystwo pielęgnowania nauk społecznych“ wystąpiło obecnie ze sprawozdaniem z siedmioletniej swojej działalności. Działalność ta rozpoczęła się w r. 1903 od cyklu odczytów o wsi polskiej, w którym wziął jeszcze udział śp. Karol Potkański, a które poźniej wydane zostały jako pierwszy tom wydawnictw towarzystwa pod zbiorowym tytułem „Wieś polska“. W dalszych latach urządziło towarzystwo szereg odczytów doniosłego znaczenia, wobec zaś braku zainteresowania w szerszych sferach, zorganizowano w r. 1908 towarzystwo jako łącznik dla szczupłej garstki ludzi, oddających się pracy naukowej w dziedzinie nauk społecznych, bez różnicy poglądów politycznych.

Dążeniem Towarzystwa będzie nadal w większej niż dotąd mierze gromadzić i kupić nielicznych ekonomistów i socjologów polskich.

Jednym z projektów, niezmiernie doniosłym, jest sprawa opracowania budżetów miejskich. Nad tą sprawą pracuje Towarzystwo i zamianowało dla niej referentem w swoim gronie p. Dra Karola Krzetuskiego. Miasta: Jarosław, Bochnia, Podgórze, Wadowice, Rzeszów Sokal i Nowy Sącz przesłały swoje budżety miejskie do naukowego opracowania.

Pragnie również Towarzystwo przystąpić do wydawania opinii o przedłożeniach do Sejmu i Rady państwa.

NOTATKI.

Rozkopywanie kurhanów na Litwie. Jak wiadomo, Litwa pokryta jest mnóstwem kurhanów, pochodzących z czasów wędrówek narodów. Większa część tych kurhanów padła ofiarą wandalizmu prostego ludu, który szukając tam skarbów, a znajdując przedmioty bronzowe, nie mające dla niego wartości realnej — niszczył je. Stosunkowo bardzo nieduże zbiory znajdują się w Moskwie w muzeum historycznem oraz w Wilnie w zbiorach po-tyszkiewiczowskich. Coś nie coś znajduje się w rękach prywatnych. Jeden z największych i najkompletniejszych zbiorów był dotychczas w posiadaniu p. M., który z powodu służby, spędził 10 lat na Litwie, przeważnie na Żmudzi i więcej może przez zamiłowanie sportowe zajmował się rozkopywaniem kurhanów. Rezultatem tego był zbiór, składający się przeszło z 300 numerów (bronzowe i srebrne naramienniki, fibuły, naszyjniki i inne ozdoby, doskonale utrzymana czaszka, urna i wiele innych). Powróciwszy do Petersburga właściciel postanowił zbiór swój sprzedać i otrzymał już bardzo korzystną propozycję z Londynu. W ten sposób zbiór ten nazawsze zostałby stracony. Na szczęście w przeddzień niemal wysłania rzeczy tych do Londynu p. J. Obst zobaczył je i oceniwszy wielkie znaczenie dla historji Litwy, zakupił cały zbiór. Po skatalogowaniu, p. Obst zamierza przewieźć cały zbiór do Wilna.

„Z Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“.